Nr. 10. Lwów, dnia 8. marca 1912. Rok VI.

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedynczy 20 hal. OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

TREŚĆ:

Polityczne dyagnozy.

I.

Gotowe szablony, którymi przy ocenianiu i osądzaniu zjawisk społecznych tak chętnie za przykładem przywódców posługuje się i szeroka publiczność, są przyczyną zupełnie błędnego pojmowania rzeczywistego ukształtowania stosunków i tendencyi rozwojowych ludności żydowskiej w Galicyi.

Przyjmując za pewnik, że i wśród tej ludności rozdział na stronnictwa polityczne — analogiczny do zróżniczkowania politycznego reszty społeczeństwa, to jest rzeczą dokonaną, dopatruje się ogólnie i wśród żydów: konserwatystów, demokratów, narodowców, i t. p. i identyfikuje się co do zasadniczej treści programu politycznego ortodoksów z klerykałami, „kahalników“ z konserwatystami — syonistów z narodowymi-demokratami.

W rzeczywistości — by zaznaczyć z góry nasze zapatrywanie — podział żydów na stronnictwa polityczne w dzisiejszem zrozumieniu tego pojęcia — jeszcze nie nastąpił.

Przyczynę tego, tem dziwniejszego stanu rzeczy, że jednostki żydowskie w poszczególnych stronnictwach na wybitnych stanowiskach wykazały nieprzeciętne zdolności polityczne, znajdujemy w przetrwaniu do dzisiejszego dnia wyodrębnienia stanowego żydów i to nie jako objawu tendencyi separatystycznych i nie pod wpływem antysemityzmu reszty społeczeństwa, lecz jako przeżytku ich średniowiecznej stanowej organizacyi.

Nie — jakby już obecnie pod wpływem zasadniczej zmiany w pojmowaniu stosunku poddanych do państwa, ustrój stanowy znikł i w całem społeczeństwie bez śladu; lecz gdy szczątki dawnego ustroju bronione są żarliwie i beznadziejnie jedynie przez sfery najbardziej w zachowaniu dawnego stanu rzeczy interesowane: wielką własność i wojskowość, a natomiast w krew i kość mas ludności wnikło przekonanie o prawnej równorzędności obywateli, to właśnie masom ludności żydowskiej pojęcie „obywatela“ w przeciwstawieniu do „poddanego“, pojęcie praw i obowiązków publicznych w przeciwstawieniu do „przywilejów“ pozostało i pozostaje w praktycznem życiu politycznem wogóle obojętnem i obcem.

W związku z tem masy ludności żydowskiej jeszcze nie doszły do zrozumienia znaczenia instytucyi autonomicznych i parlamentarnych, zakresu działania tych instytucyi i stosunku ich do tych instytucyi, jako reprezentujących całokształt interesów obywateli państwa. A że głównym czynnikiem powodującym zrzeszenie się i ugrupowanie w stronnictwa polityczne jest poczucie obywatelskie, dążność każdej jednostki do brania udziału i wywierania wpływu na prawodawstwo i administracyę państwa, mogąca jednak znaleźć swe urzeczystnienie tylko w razie wytworzenia czy przyłączenia się do stronnictw, to właśnie z powodu nie wyrobienia się poczucia obywatelskiego wśród ludności żydowskiej nie nastąpiło jej zróżniczkowanie i podporządkowanie pod programy poszczególnych stronnictw politycznych.

Dlatego to z taką łatwością syoniści, którzy swym programem palestyńskim nie zdołali dotrzeć do mas, uzyskali z tą chwilą ich poparcie, kiedy nie jako syoniści, lecz jako „żydzi“ do „żydów“ do nich się zwrócili, a więc wezwali ich do zrzeszenia się w imię jedynego przez masy te odczuwanego węzła łączności; odrębności plemiennej i wyznaniowej.

A więc nie świadoma dążność do wyodrębnienia się, jakby to nam chcieli wmówić syoniści i asemici, nie faza następna po asymilacyi w ewolucyi żydowstwa uwidacznia się w tem, co separatyzmem mas żydowskich zowią, lecz przeciwnie pozorny ten separatyzm znajduje swe wytłumaczenie w zacofaniu i niedorozwoju politycznym ludności żydowskiej, w tem dziwnem zjawisku, że warstwa ludności intelektualnie wysoce rozwinięta i posiadająca nieprzeciętne zdolności na polu praktycznego życia, u nas w Galicyi, okazała się nieprzystępną ideom demokratycznym, właśnie tym ideom, których zwycięstwu zawdzięcza wyzwolenie z niewoli i katuszy ghetta i przyznanie równorzędnego stanowiska obywatelskiego w państwie.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że przyczyną tego zastoju w politycznym rozwoju mas żydowskich jest przetrwanie średniowiecznych pojęć o stosunku żydów do państwa, w którym żyją.

Oczywistem jest, że taka petryfikacya nie jest czemś normalnem i musiała być spowodowaną świadomą działalnością takich czynników, które miały w tem interes, by przez najdłuższy możliwie czas powstrzymać przeobrażenie się „żydów-poddanych“ w „żydów-obywateli“ i nie dopuścić do tego, by równoległe z przeistoczeniem się państwa stanowego w państwo demokratyczne i stosunek żydów do państwa uległ z ich strony zasadniczej rewizyi.

Do tych interesowanych czynników zaliczamy przedewszystkiem te warstwy żydów, które owładnęły kahałami, następnie rząd, dotychczas zawsze konserwatywny, który skutecznie popierał kahały, dostarczające jemu w zamian za poparcie hurtem głosy żydów na kandydatów rządowych i last not least te jednostki pośród żydów, które potrafiły wybić się na ich czoło i uzyskać jakby patenty na reprezentacyę interesów żydowskich, a które w polityce dopatrywały się tylko żyznego pola, na którem prędko zakwitnąć mogły ich osobiste czy dynastyczne sukcesy.

O każdym z tych czynników pomówimy z osobna z uwzględnieniem wpływu, który na dzisiejsze ukształtowanie stosunków miał Stary Testament i Talmud nie ograniczający się wyłącznie do życia religijnego żydów, lecz obejmujący swemi

normami wszelkie rozgałęzienia życia społecznego — i poddający żydów przestarzałej i zakamieniałej kodyfikacyi praw publicznych, prywatnych i socyalnych.

S. U.

Z tygodnia.

Sombart przyjeżdża!

„Der Rebe (nauczyciel) kommt, der Rebe kommt“ wołają syoniści i od trzech tygodni obwieszczają, że wybitny uczony niemiecki, prof. Sombart z Berlina wygłosi we Lwowie odczyt o „przyszłości żydów“. Gdyby tu szło o skromny, lecz rzetelny cel, gdyby mianowicie szło o pogłębienie wiadomości lub przekonań własnych towarzyszy i o zyskanie nowych wśród mas żydowskich — byliby z natury rzeczy ogłoszenia robili tylko w swoim „narodowym języku“ — żargonie, lub w hebrajskim. „Naród“ żydowsko-syonistyczny ma bowiem dwa ojczyste języki. Lecz o cichą, a poważną pracę, o pracę nad kulturalnem podniesieniem mas żydowskich, nad ich ekonomicznem wzmocnieniem i obywatelskiem uświadomieniem syonistom nie chodzi. Tę zostawiają przewrotnym asymilantom; socyalistom, a w najlepszym razie złudnym wysiłkom swoich jeszcze nie rozczarowanych młodych adeptów. „Partya“ idzie „na całego“. Partya idzie na podbój ulicy i opinii — tych zatem czynników, które się dorywczo zdobywa w walce o mandaty. Rozgłos i senzacya — oto charakterystyczne cechy psychologii politycznej syonistów. Towaru na składzie tych handlarzy nie znajdziesz „za szóstkę“, ale okna wystawowe krzyczą od złota i kosztowności. Byle handel szedł. W najgorszym razie można jeszcze przecie zbankrutować. A w Galicyi się na bankructwach zazwyczaj zarabia.

Więc dlaczego się sprowadza uczonego aż z Niemiec? Dlaczego się sprowadza Sombarta? Czy to, co on powiedzieć może o przyszłości żydów jest naprawdę tak nowe, odrębne i niezwykłe? Czy naprawdę p. Stand, albo p. Ringel nie potrafią powiedzieć tegosamego?

Nie! Tylko chodzi o robienie senzacyi, chodzi o „branie na kawał“ mas i ulicy. Wszak to jest „ausländische Waare“, „ein deutscher Professor“. A element, na którym opierają się syoniści zawsze jeszcze doznaje dreszczów zachwytu i uwielbienia na tle wszystkiego, co jest niemieckie. Krajowi „myśliciele i uczeni“ partyjni tak gruntownie zbankrutowali, w takiej legli niemocy, że trzeba na gwałt „ideą“ elektryzować, elektryzuje się ją „mit Grössen von aussen“.

Jak długo te wielkości zagraniczne rekrutują się przynajmniej z pośród syonistów jest jeszcze zrozumiałe i dopuszczalne. Ale Sombart nie jest ani żydem, ani syonistą.

Prawda! Od kilku lat zajmuje się on „kwestyą żydowską“, jako problemem ekonomiczno-kulturalnym z punktu widzenia interesów i potrzeb swojego narodu, względnie narodów, wśród których żydzi żyją. Gdy książka jego o stanowisku żydów w życiu gospodarczem narodów jest rzeczą poważną, godną jego skądinąd wielce zasłużonego imienia — to wydana niedawno broszurka o „przyszłości żydów“ jest omalże pamfletem naukowym, jeśli się tak wyrazić wolno.

Sombart, który ubolewa nad tem, że całe dziedziny życia publicznego Niemców „żydzieją“, który dlatego jedynie jest za przyznaniem żydom pełnego równouprawnienia, bo wierzy, że przez takt i rozum nie będą tego równouprawnienia zawsze i w pełnej mierze używali, który im wyznacza wśród społeczeństw rolę tolerowanych, który im przypisuje różne brzydkie i hańbiące cechy, staje się heroldem syonistów, objeżdża na ich zaproszenie stolice europejskie i głosi konieczność zachowania żydów, jako rodzaju.

Niewiadomo doprawdy, co bardziej podziwiać: czy ograniczoność aranżerów tej imprezy i zanik wszelkich ambicyi, czy śmiałość uczonego, który jak sam przyznaje, nie znając realnych stosunków, sięga po laury Bellammy'ego.

Syonistom jest jednak wszystko dobre, byleby się skończyło na „ich stelle einen Antrag — die Juden sind a Volk“.

Posłuchamy, co prof. Sombart powie we Lwowie. Podobno wywody jego nie wszędzie są jednakie; przystosowuje je do audytoryum. Do jego prac o żydach i jego „teoryi“ powrócimy po wykładzie. Na razie chcieliśmy tylko uprzedzić społeczeństwo, by nie pozwoliło się zasuggerować nazwiskiem uczonego.

Sombart — nową plagą.

Pod tym tytułem umieszcza syonistyczne pismo „Jüdische Volksstimme“, wychodzące w Bernie mor. (w numerze z 6. marca) artykuł nadzwyczaj charakterystyczny, z którego kilka ustępów poniżej cytujemy:

„W najnowszych czasach żydostwo zostało nawiedzone nową plagą „aszer lau kosuw besefer Hatorah hasos“. Fałszywych proroków nie brakło żydom nigdy... przypominamy tylko Serena, Obadia Abu Isa, Dawida Alwoya, Abrahama Mulafia, Dawida Reubeni, Salomona Molcho, Sabbataia Zwi'ego, Franka itd. (Herzla i Nordau'a, w tym szeregu autor nie wymienia). Ci urodzeni jako żydzi, byli przeważnie zaślepionymi fanatykami i mocno wierzyli... że przez opatrzność wybrani zostali, by z golusu żydów wyprowadzili. Oszukiwany i szczuty lud wkrótce jednak przekonywał się, że ten i ów „prorok“ jest fałszywym. Nowy scheker, przed którym to już Mojżesz Izraelitów przestrzegał.

Nigdy się jednak jeszcze nie zdarzyło, by nie-żyd wystąpił jako prorok Izraela i odważył się do niego zawołać: „Heosfu — gromadźcie się — karta wstępu 10 koron a ja Wam na wykładzie, bez wykładania kart, przepowię „przyszłość żydów“.

BRUNO LESSING.

Kopciuszek.

Opowiadanie z londyńskiego ghetta.

(Przekład z angielskiego E. A.).

East Eud, to nowoczesny Babel. Różnojęzyczny tłum ruchliwy, jak fala przelewa się przez tę dzielnicę Londynu, znaną nam z powieściowych opisów a malowaną zawsze w barwach ciemnych, ponurych, jako siedlisko nędzy światowej a nawet zbrodni. Ze znanych nam opisów romansowych, czy szkicowych, nabiera się wyobrażenia, że tu chyba nigdy nie ma światła w ulicach, ni wesela w duszy mieszkańców....

A jednak i to życie w tej dzielnicy przybyszów a szczególnie życie emigrantów żydowskich znalazło swojego Twaina, w osobie młodego obecnie bardzo lubianego pisarza Brunona Lessinga.

To nie Gorki żaden ni Korolenko, co realizmem ciał pozbawionych szat, a choćby ich strzępów i dusz obnażonych z osłonek „uspołecznienia“ uderzają o nerwy czytelnika i niemi targają bezlitośnie; to też nie żaden z owej plejady całej nieporadnych pisarzy żargonowych, co idąc za upodobaniem chwili i tłumu dają „mansys aus dem londoner Leben“,

Lessing to sobie taki swobodny, powiedziećby nawet można wesoły pan, nie pozbawiony przytem dużej niekiedy dozy sentymentu, który z tej gehenny emigracyjnego życia czy to na East Eud londyńskiem, czy to w ghecie nowojorskim, umie podpatrywać i następnie reprodukować w formie lekkiej, ujmującej to postacie, co się wydają tragiczne, to znów chwile pewne, czy sytuacye, które innemu wydawałyby się bardzo groźne.

Znacie już, Czytelnicy, ciekawe jego opowiadania o przygodach i kłopotach małego Lazarusa Abrahamowicza. Teraz jako dalszą próbkę pióra, tego mało u nas dotąd znanego autora, podajemy idylliczną, trochę nawet naiwną, i tem właśnie ujmującą historyjkę o posażnej Sarze i ubogiej Lei, i o szczęściu, jakie każda z nich zrobiła.

Reb Litwak przesiadywał ciągle za piecem kuchennym, brząkając smutne melodye na starożytnej gitarze. Był on stary, oh, bardzo stary i nie miał zębow, a zdawało się, że przez cały Boży dzień nic innego nie umiał robić, jak tylko wydzwaniać swoje „dzin-dziń“. Grał stare hebrajskie melodye, chociaż przez nikogo nie komponowane i nikomu nieznane. Nawet Lea, która zarządzała gospodarstwem, często zapytywała, dlaczego niegra jakiejś znanej pieśni; lecz staruszek tylko się uśmiechał i dalej wydzwaniał swoje „dziń-dziń“! Wtedy Lea się śmiała i pogłaskawszy go dobrotliwie po głowie, wracała do zajęć domowych.

Zawiadywała domostwem i dobytkiem krawca Litwaka, syna Reb Litwaka; zadaniem jej było usłać różami życie Sary, córki krawca.

Lea była coś jakby daleką krewną; po pogromie w Mińsku w Rosyi, gdzie zabili wszystkich bliższych krewnych, wysłano ją do Anglii i powierzono opiece Litwaków. Była w wieku Sary i między obiema dziewczętami nawiązała się serdeczna przyjaźń, która trwała do chwili w której Sara zauważyła, że Lea jest o wiele piękniejszą od niej. Po tem spostrzeżeniu stała się Lea kozłem ofiarnym w rodzinie. Krawiec był zanadto pochłonięty żądzą zarobku i interesami, by się mięszać do spraw familijnych. Ojciec jego zaś, zdawał się zupełnie nie mieć pojęcia o tem, co się wokoło niego dzieje. Siedział ciągle w kącie i przygrywał na starej gitarze „dzin-dziń“. Nie twierdzę jakoby syn i wnuczka dlatego mieli mniej uszanowania dla niego. Oh, nie, bo Reb Litwak miał pieniądze, pieniądze w banku, miał też pieniądze po kieszeniach, bojąc się je powierzyć bankom, w materacach swego łóżka i w pokryciu krzesła, na którem siedział, bojąc się znowu powierzyć kieszeniom. Lecz był tak okropnie stary i tak mało okazywał zajęcia się otoczeniem, że nie warto było kłopotać go sprawami rodzinnymi.

W rzeczywistości sytuacya była jasna tylko dla Lei i Sary; dla pierwszej może więcej.

— Słuchaj Saro — powiedział krawiec Litwak pewnego wieczora przy kolacyi — był dziś u mnie szadchen Kohn. Powiada że ma dobrą partyę dla ciebie ... Leo, dałaś za dużo soli do klusek.... No, i kazałem mu kiedyś wieczorem ze swoim kandydatem do nas przyjść.

Sara kiwnęła głową lekceważąco, ale oczy jej się iskrzyły, kiedy odpowiedziała:

Oh, mój drogi, nie spieszy mi się za mąż iść. Na każdy wypadek wyjdę tylko za tego, którego pokocham.

Opychając usta kluskami rzekł ojciec:

— Dziewczęta to nieznośny ciężar. Przypuszczam że on zechce posag, bo w dzisiejszych czasach nikt nic za darmo nie zrobi. Przecież twoje suknie grube pieniądze kosztują, więc będzie lepiej, jeżeli za mąż wyjdzież. Prawda dziadziu?

Ale staruszek tylko się uśmiechnął i dalej dzwonił swoje „dziń-dziń“ na gitarze.

— Pozatem — mówił dalej krawiec — Lea po co mi dwie dziewczęta w domu? mnie sama może w kuchni podołać. Ty tylko pieniądze kosztujesz moja Saro..

A w dalszym ciągu artykułu upstrzonego w cytaty hebrejskie, spotykamy się z wszelkimi możliwymi zarzutami, tem komiczniejsze w piśmie syonistycznym robiącemi wrażenie, że właśnie syoniści, są impressaryami odczytów Sombartowskich i taszczą go po miastach europejskich, jako żywy dowód, że znaleźli jednego jedynego uczonego, aczkolwiek i tego nie pośród nich samych, który dostarcza im argumentow dla wykazania niemożliwości asymilacyi. Niemieccy uczeni mają janusowe oblicza, jedno uwidocznia się w ich pracach naukowych, drugie w trafnych dowcipach o profesorach, stale we „Fliegende Blätter“ umieszczanych. W przepowiedniach Sombarta o przyszłości żydów, nawet syoniści, jak się okazuje z artykułu „Jüd. Volksstimme“, dopatrują się „drugiego oblicza“ Sombarta.

Dookoła „Samopomocy“.

Kontynuując przegląd prasy krajowej, która objawiła zainteresowanie swe dla „Samopomocy“ nie możemy pominąć „Rzeczypospolitej“ „Gońca“ i „Gońca Poniedziałkowego“.

W numerze z d. 2-go marca pisze Rzeczpospolita:

Jaka to będzie organizacya i jakie będą jej ideały, o tem mówił chętnie. często i dużo p. Loewenstein, który wysuwał się już od pierwszej chwili, szczególnie w Sejmie, na kierownika tej sprawy.

Na samej ankiecie zapewniał p. Loewenstein, że ta praca nad ludnością żydowską będzie pracą dla polskości, która pozyska nowych i świadomych obywateli. W kilka miesięcy potem, w lipcu 1911, odświeżył p. Loewenstein obietnice te w swem piśmie żargonowem krakowskiem „Der Tag“, o czem rzeczywiście skrzętnie zawiadomione zostały i pisme polskie. Znowu w kilka miesięcy później, w grudniu 1911, na nowo zapewniał o tem p Loewenstein w lwowskiej swej „Gazecie Wieczornej“. dodając, że w zarządzie nowej organizacyi zasiadać winien i czuwać delegat Wydziału Krajowego. Ze wszystkich tych wynurzeń bił mocno jeden głos, dla ciebie, narodzie polski,

Tymczasem nowa organizacya pod nazwą „Samopomoc“ powstała i wybrała sobie zarząd, ale po tylu szumnych i chętnych zapowiedziach, odbyło się to dziwnie cicho:

Nie opuszczając przytem sposobności, by w stronę pp. Diamanda i Grossa niesprawiedliwe i krzywdzące skierować zarzuty, jakoby w ludność żydowską wszczepiali nienawiść do narodu polskiego „Rzeczpospolita“ dochodzi do wniosku, że

„znaczenie i skutki współdziałania żywiołów żydowskich w takim składzie są tak widoczne, że rzeczywiście wypadało tylko taić to przed społeczeństwem polskiem“.

Kraj mógł być spokojny: jeżeli ta organizacya ma tworzyć polskie szkółki i odrazu po polsku dziatwę wychowywać, to znaczy, że jest to rzeczywiście praca w duchu polskim. Ale gdy wnet potem dowiedziano się, że tam są i syoniści, dziwiono się; jakżeż oni mogli zgodzić się na coś tak im przeciwnego? I oto co się okazało. Gdy o tej sprawie zaczęto mówić i dopytywać sę o owe szkółki polskie, ukazało się w artykule wstępnym „Tygodntka“ dra Grossa (z dnia 16. lutego b. r.) następujące stwierdzenie prawdy i to rozstrzelonym drukiem: „Co do akcyi kulturalnej, nie tak łatwo jest o porozumienie, dlatego to na razie w tym względzie uchwały żadnej nie powzięto“. Wiadomość o szkółkach polskich była prostem kłamstwem.

W „Gońcu“ z dnia 13-go lutego czytamy:

W ten sposób żydostwo w naszym kraju, które dotychczas w swojej całości zorganizowane było tylko w organizacyi kościelno-religijnej — teraz zostaje ujęte w kluby organizacyi ekonomicznej, wspierajacej się o międzynarodowe związki żydowskie. W ten sposób odrębność tego żydowstwa zyskuje nową, trwałą podstawę — wybudowany zostaje nowy mur ochronny, przed rozlaniem się „wybranego ludu“, w masie otaczających „gojów“. W ten sposób praca, około wyodrębnienia masy wyznawców w religii mojżeszowej w osobny, nowożytny naród — posunęła się znakomicie naprzód. W kraju naszym powstaje, obok Polaków i Rusinów, trzeci czynnik, który pragnie w swój indywidualny swoisty sposób, z własnego stanowiska swoich odrębnych interesów — decydować o losach naszego kraju.

Przypuszczałby kto może, że myśl takiej organizacyi, wylęgła się w głowie fanatycznego wyznawcy odrębności narodowej żydów i zabitego zwolennika „państwa“ syońskiego? Otóż nie!

Myśl ta zdaniem „Gońca“ wyłoniła się pośród asymilatorów wzgl. dawniejszych przywódców tego ruchu i właśnie dlatego nazywa „Goniec“ działalność asymilacyjną sfer kahalnych: „kłamstwem naszego życia publicznego“.

W szeregu artykulów zajmuje się „Samopomocą“ „Goniec Poniedziałkowy“, tygodnik, stojący blisko sfer krakowskiego kahału. I ten odnosi się do niej nieprzychylnie — widząc błędy zasadnicze, zawarte w poczęciu dzieła, a polegające na tem, że do współdziałania w kierownictwie nie dopuszczono „umiarkowanych“ żydów i w ten sposób z góry zdano instytucyę na niepodzielne prawie władanie syonistów.

Najciekawszą jednak była dziwna konstelacya w łonie powstającej Samopomocy, która polegała na tem, że prezydent Samuel Horowitz, poseł dr. Natan Loewenstein, poseł dr. Gross i rabin dr. Thon jak gdyby związali się w blok, którego celem było usunięcie, względnie niedopuszczenie do kierujących stanowisk w Samopomocy wpływowych reprezentantów umiarkowanych sfer żydowskich w Krakowie. I stało się, że sfery te pracujące stale i bezinteresownie dla dobra żydowskiego nie weszły do prezydyum. Ani prezydent zboru żydowskiego w Krakowie dr. Samuel Tilles, ani jego wiceprezydent dr. Rafał Landau nie weszli do prezydyum.

Hinc irae!

Nie w współdziałaniu syonistów widzę ja zasadniczy błąd i spaczenie akcyi, bo w gruncie rzeczy winno się było powołać i chciało się powołać żydów wszelkich odcieni do wspólnej pracy nad usunięciem nędzy żydowskiej w kraju; Ale widzę błąd, a może i złą wolę w tem, że znając galicyjskich syonistów z ich jednostronności, fanatyzmu i robienia polityki tam nawet, gdzie jej niema, dano im w rękę jedno z naczelnych miejsc w Samopomocy i nie liczono się z tem, że się chowa wroga w własnym domu.

(D. c. n.)

— Nie jestem służącą — odparła Sara pogardliwie.

Ojciec zjadł starannie wszystkie kluski, poczem rzekł smutnie:

— Nie, żyjesz na to, byś jadła i ładnie się ubierała.

Następnego dnia, kiedy byli sami, zagadnęła Lea do Reb Litwaka:

— Dziwna rzecz, dlaczegoż to żydzi nie mają nikogo, komuby się mogli zwierzyć i coś prosić? Wczoraj w nocy opowiadał mi policyant stojąc ze mną przed domem, że jako mały chłopak zawsze się modłił i o coś Boga prosił, i zawsze dostawał jak długo był małym. Zdaje mi sie, że mu się teraz nie tak dobrze wiedzie, jak dawniej, kiedy był małym chłopcem. Sara nie potrzebuje nikogo o nic prosić, ma wszystko czego pragnie. Ja mam mnóstwo życzeń, lecz nie mam nikogo, coby mnie wysłuchał. Zdaje mi się, że jest niesłusznie o coś prosić. „Jak sobie w świecie zasłużysz, tak też dostaniesz“.

Paplała swobodnie, bez najmniejszego zamiaru pytania starca o radę, lecz ten przez chwilę dał spokój gitarze, i przysłuchiwał się jej szczebiotaniu. Dopiero gdy przestała gadać i zabrała się napowrót do zamiatania izby, staruszek się uśmiechnął i dalej począł dzwonić „dziń-dziń“.

W kilka dni później, po skończonej pracy, Lea usiadła przed domem, by odetchnąć czystem powietrzem wieczornem. W tem dwoje ludzi, popatrzywszy poprzednio na numer, zatrzymało się przed domem, a jeden z nich, chytrze wyglądający starszy człowiek, spytał:

— Czy tu mieszka krawiec Litwak?

— Tak panię, trzecie piętro, w oficynach — odparła.

Młodszy towarzysz, ładny chłopak, liczący około 22 lat, popatrzył na nią wyzywająco i z zalotnym uśmiechem spytał:

— Czy pani jesteś córką?

Lea zaprzeczyła ruchem głowy:

— Jestem kuzynką panny Litwak.

Młody człowiek miał minę stropioną.

Kiedy obaj znikli w bramie domu, zbliżył się do Lei jej przyjaciel, policyant.

— Który jest pani wybrany? — spytał z uśmiechem.

Lea ruszyła ramionami.

— To jest narzeczony, sprowadzony do mojej kuzynki.

— Czy jesteś pani pewną, że nie dla pani?

Lea się zaśmiała:

— Któżby tam dla mnie narzeczonego sprowadzał? Ja nie mam pieniędzy. Moja kuzynka dostaje wielki posag, a wuj powiedział onegdaj, że w dzisiejszych czasach, nikt nic za darmo nie robi.

Policyant spojrzał na nią z wielkiem zadowoleniem.

— Pani wuj jest dziwny. Ręczę, że byłby w kłopocie, gdyby go spytano, coby zrobił z milionem funtów.

Na to oboje się roześmieli. Policyant śmiał się serdecznym uśmiechem Irlandczyka, który jest wielce zaraźliwy.

— Słuchajże teraz, ciemnooka, — mówił tajemniczym szeptem — mam chłopaka, któregobym chciał Pani w tych dniach przedstawić. Czy Pani ma zamiar rzeczywiście za mąż wyjść? Sądzę że Pani zą młoda.

— Mam ośmnaście lat — odparła Lea dumnie, lecz któż mnie zechce bez pieniędzy?

— Zobaczymy się wkrótce — zawołał policyant — spiesząc dalej.

W chwilę później ujrzała Lea sierżanta na rogu ulicy. Policyant miał zatem instynktowne przeczucie, bo szybko wrócił do patrolu.

W międzyczasie szadchen oficyalnie przedstawił młodego Malikoffa rodzinie Litwaków.

— Mam szczęście — pomyślała Sara — ładny chłopiec.

Ale młody człowiek zdawał się być dziwnie speszony. Zamiast zająć miejsce przy Sarze, która mu podsunęła krzesło blizko swego, usiadł przy szadchenie, złapał go silnie za rękaw, i zaczął cichą rozmowę.

— Czterysta funtów w kasie — mówił krawiec Litwak.

Młody Melikoff szepnął coś szadchenowi do ucha.

— Czy jej kuzynka także ma posag? — spytał szadchen.

Krawiec spojrzał na niego zdziwiony.

— Myśli pan Lea? Oh nie, my ją z łaski trzymamy, ona u nas pracuje.

Młody człowiek miał minę skonternowaną. Sara dotknięta do żywego, zaśmiała się szydersko:

— Lea ładna dziewczyna. Jak wyjdę za mąż, postanowiłam wziąć ją jako służącą do siebie.

(C. d. n.)

„Judentaufen“.

Trzydziestu ludzi odpowiedziało na kwestyonaryusz wygotowany przez dra L a n d s b e r g e r a pod patronatem W. Sombarta w sprawie chrztu i asymilacyi tudzież przyszłości syonizmu. Trzydziestu ludzi mniej lub więcej powołanych zabrało głos w kwestyi głęboko sięgającej w zagadnienia symbiozy społecznej jako biologiczny przejaw istoty zbiorowej.

I...?...

Jakeśmy to już w nrze 6. Jedności zauważyli w artykule pt. „Nowe wywiady“ a n k i e t a n i e p o w i o d ł a s i ę. Nie powiodła zupełnie. Poza wywodami samego patrona i kilku zaledwie prawomyślnych, „opinii“, ogół odpowiedzi i uwag mimo całej podchwytliwości postawionych pytań wypadł dla inicyatorów wprost fatalnie.

Odpowiedzi wyczerpującej na kwestyonaryusz nie dał nikt, bo jakeśmy to już zaznaczyli, nikt dać nie mógł wobec łamańca logicznego jaki zawierał tok pytań postawionych. To też prawie każdy z uczestników brał myśl dla siebie sympatyczną i tę omawiał oświetlał ze swego stanowiska. Nie brak też i takich, co się wprost wyraźnie zastrzegli, że na pytania w ten sposób skonstruowane jak w kwestyonaryuszu nie są w stanie udzielić zadowolającej odpowiedzi.

Przedłożonemu społeczeństwu pod frapującym napisem „Judentaufen“ zbiorowi różnych opinii brak przedewszystkiem owej spoistości uwarunkowanej identycznością omawianego tematu, jaką posiada np. zbior opinii o antysemityzmie zestawiony przez Hermana Bahra. Rozbieżność tę podnosi jeszcze i znaczne skala różnic w zapatrywaniach i opiniach wypowiadanych.

O możliwości syntezy w tych warunkach oczywiście i marzyć nie można.

A jednak wybija się ponad wszystko w świadomości naszej jedno wrażenie: w y n i k a n k i e t y w zupełności z a w i ó d ł i n a j s k r o m n i e j s z e n a w e t n a d z i e j e i n i c y a t o r ó w: górującym wśród opinii był ton przeciwny syonizmowi, jako jedynej zbawczej idei dla żydowstwa na przyszłość, gromko rozlega się z piersi uczestników ankiety głos potępienia dlań, lub proroctwo jego beznadziejności gruntowane na przeświadczeniu o bezpłodności idei budowanej na fundamencie oderwanym od życia realnego.

Bardzo też silnie brzmią odgłosy reakcyi przeciw tezie „asymilacya przez chrzest“. Opinie wskazujące na istnienie asymilacyi bez chrztu są w odpowiedziach regułą. Ale, co niezawodnie ciekawe, to fakt wypowiadania wątpliwości, co do asymilacyi mimo chrztu; co więcej nie dadzą się zaprzeczyć fakty, że nawet silnie wszczepione poczucie odrębności narodowej, nie przeszkadza wcale przejściu na chrystyanizm.

Tableau.... Syonizm i chrzest nie wykluczają się wcale!

Podnosimy to nie dlatego, jakoby dla nas było w tych opiniach coś nowego. Nie! Nam to już dawniej mówiła, dziś pokazuje, a niezawodnie i w przyszłości przyniesie obserwacya życia codziennego. Podnosimy to jednak dlatego, że za naszym na sprawę poglądem przemawiają też jednostki poważne przez inicyatorów uważane za miarodajne,

Boć inaczej, nie zwracaliby się chyba do nich ci, którzy zawsze w enuncyacyach są bardzo ostrożni.

Tym razem się omylili, no i zawiedli się.

Choć pierwszy, ale nie ostatni raz.

Dla ilustracyi tonu odpowiedzi podajemy poniżej refleksye Hansa Hainza Ewersa, znanego w Niemczech i bardzo lubianego pisarza. Podajemy zaś tę opinię i dla kierunku, jakie w niej Ewers reprezentuje i dla ujmującej sympatycznej formy, w jaką ujął swe uwagi.

H. HEINZ.-EVERS.

Symbioza czy wyłączenie?

Znam dwóch poetów niemieckich o pierwszorzędnych nazwiskach, którzy tworzą wprost bajeczny przykład, jak zawiłą i trudną do rozwiązania jest kwestya żydowska, Jeden z nich, baron, posiada w sobie tylko małą odrobinkę krwi niemieckiej, zaledwie może jedną trzydziestą drugą cząstkę krwi jakiegoś swego pradziadka. Matka jego, babka, prababka, a nawet praprababka, to żydówki, a i on sam pojął za żonę także żydówkę. Ale czuje się nawskróś Niemcem, a dzieci jego, a zatem dzieci żydowskie, wychowywane są są w duchu czysto niemieckim i katolickim. U przyjaciela jego stosunek ten jest odwrotny. Jego pradziad był żydem, matka i babka zaś to Niemki a żona jego to reprezentantka typu jasnowłosej germanki, jaki tylko znaleźć można w Europie. Ale jest on wyznawcą haseł syońskich, a swe jasnowłose dzieci o niebieskich oczach wychowuje ściśle w duchu syońskim.

Tak dumni są ze swego żydowstwa, że razu pewnego chłopak jego bawiąc się „arką Noego“, nie znalazł godniejszego określenia dla swego lwa, jak: „Mój lew jest żydem“. Skoro więc dzieci obu mych znajomych chodzą razem do szkoły, to nie ździwiłoby mię to wcale, gdyby przy jakiejkolwiek sposobności prawdziwie żydowskie dzieci pierwszego zawołały szyderczo na czysto nie mniej prawdziwe niemieckie dzieci drugiego: „żyd! żyd! hep! hep! wetnij nos do wiadra“.

Jestto stara historya o potędze owej jednej „kropli krwi“, jak ją nader wspaniale przedstawia Kipling: indyjski kuli uprzytomnia sobie instyktownie nagle w chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa, że w nim płynie kropla wątpliwie białej krwi jakiegoś przodka — i wtedy staje się niewolnik bohaterem i panem. I mnie się zdaje, że przykład obu poetów i ich dzieci dosadnie wykazuje, jak zupełnie rownorzędne wolne są wobec siebie rasa germańska i żydowska. skoro jedna kropelka krwi wystarcza, by dać wyraz poczuciu przynależnocci rasowej. Bardzo tego pożądania godną wydaje mi się najściślejsza asymilacya obu tych ras, w odniesieniu tak do Niemców jak i żydów. W ogólności nie uznaję bez zastrzeżeń równorzędności wszystkich ras,; przeciwnie mam przeświadczenie zupełnej wyższości mej rasy. Traktuję żółtych, a tembardziej czarnych jako coś stojącego niżej odemnie, co więcej, nawet członków szczepu romańskiśgo, nie uważam za równorzędnych sobie, jeśli nie posiadają jak Francuzi lub Włosi północni pewnej przymieszki germańskiej krwi.

Nie jestem wcale szowinistą; patryotyzm zdobyłem dopiero na długich podróżach, po wszystkich częściach świata, co więcej, muszę przyznać, żem się wbrew wkorzenionym ideałom „wszechludzkim“ dopiero przez lata całe przedarł do mej niemieckości.

Jedyną rasą, którą muszę uznać jako równouprawnioną z moją, jest rasa żydowska — jeżeli pominiemy pomniejsze grupy etniczne: Basków, Keltów, Finów itp.

Bezsprzecznie są jeszcze nasi żydzi u nas ciałem obcem, czują to nietylko Niemcy, ale i żydzi sami. Powód tego leży jak na dłoni: to ciągły przypływ żywiołów żydowskich z Rosyi i Polski, których kultura pozostaje znacznie w tyle poza naszą. Nie od-

---

(*Z repertuaru Cyryla Danielewskiego*).

KAŹMIERZ (EL) LASKOWSKI.

On chciał — on pragnął.

Zwał się.... pociesznie jakoś zwał.
Sprzedawał różne losy
Czasem cygara pruskie miał
I robił papierosy.
Przychodził do mnie w różne dni
W kąciku cicho siadał,
Robił dwie setki, czasem trzy,
Lecz prawie nic nie gadał.
Niekiedy bąknął kilka słów
Łamanym swym językiem,
Po chwili jednak milknął znów,
I siadał za stolikiem.
Pewnego razu wstałem zły
A folgę dając złemu,
Burknąłem: Żydzie, czemu ty
Nie mówisz po naszemu?
Spojrzał z bezbrzeżnym smutkiem w dal,
Drgnął dziwnie całem ciałem,
I rzekł: Aj panie, jak mi żal,
Ja tego bardzo chciałem.
Ach panie, jak mi żal i wstyd,
To gorzej jakby bili.
Lecz co ja zrobię biedny żyd,
Mnie w szkole nie uczyli.
I moich dzieci niema kto....
Nauka stoi drogo.
Ach! jakby chciałem wiedzieć to,
Co inni wiedzieć mogą —
Ach, chciałbym mówić tak jak Pan
Jak Pan, jak wszystkie Pany,
Lecz w naszym stanie próżny smak
To owoc zakazany.
Ja tygodniami mało spał,
Raz na dzień jadał z żoną,
A swego synka w szkołę słał,
By tam go nauczono.
Ja chciał już świecznik w lombard słać,
Wyprzedać z pod głów pierze,
Ja musiał dziecko nazad brać,
Nie uczą tak w chajderze.
Rzekł, a miał w oczach żalu łzy,
Gdy o swej mówił bidzie,
Ja mu już nie śmiał mówić, ty,
Nie śmiałem krzyknąć: żydzie!
Bo wziął mi serce rodak-żyd,
Wziął całe w jednej chwili.
On chciał.... on pragnął — jemu wstyd...
Cóż? Jego nie uczyli.

---

mawiamy im współczucia, dajemy im wszelkie możliwości utrzymania, zapewne lepsze od tych, jakie mieli w swej ojczyźnie; ale nie możemy zaradzić temu, by ich widok, mowa i nawyczki nie wywoływały u nas pewnego rodzaju przykre wrażenie. Ten ciągły mętny przypływ, stanowi ołowianą kulę u nóg „naszych“ (tj. niemieckich) żydów, idących równo z postępem. Ci nie mogą i nie chcą się wyprzeć tych elementów, ale też nie mogą przeszkodzić temu, że przez nie wspomnienie ghetta wolniej i trudniej zanika, niżby to sami chcieli. Przytem pocieszającem jest, iż przypływ ten do nas nie jest tak znaczny, jak do Anglii lub Ameryki, tak że przynajmniej u nas w Niemczech nie widzimy nowoczesnych tworów ghettowych, które, wszędzie stanowią wrzód żydowstwa i ognisko jego zacofania. Gdyby nie ten ciągły przypływ ze wschodu, toby żydzi niemieccy już zupełnie wsiąkli w społeczeństwo, a przynajmniej się zasymilowali.

Boć instynktowne pożądanie zlania się tkwi w obu rasach: tak germańskiej jak i żydowskiej; to pożądanie potęguje się ze wzrostem kultury. Absolutnie nie jest to tylko przypadkiem, że właśnie duchowo najwyżej stojący Niemcy, czują pewien pociąg do żydówek, jak też i z drugiej strony kulturalnie najbardziej rozwinięci żydzi, skłaniają się fizycznie i psychicznie ku jasnowłosym germankom; u kobiet sprawa przedstawia się tak samo. Rozwój ten jest zupełnie odruchowym i nie będąc sprzecznym z zasadami natury, jest z pewnością pożądanym. Gdy już zatem istnieje, należy mu drogę wyrównywać, a nie, jak się dość często powtarza, rzucać kamienie i kłody pod nogi.

Oczywiście są tu jeszcze znaczne trudności z obu stron, które należy usunąć. Niejedna płomienna miłość rozbija się jeszcze w naszych czasach tylko dzięki zakorzenionym wstecznym przesądom społeczeństwa a przedewszystkiem rodziców, którzy zamykają drogę do szczęścia swym dzieciom, stojącym wyżej od nich kulturą i poglądem. Ortodoksyjny żyd jest oburzony, gdy syn chce wprowadzić w dom „gojkę“, nie więcej zbudowanym czuje się papa Niemiec, gdy ma wydać córkę za jakiegoś pana Kohna lub Levego. Chrzest nie na wiele się tu przydaje, gdy się ktoś nazywa właśnie Kohn lub Levy, ośmiesza tylko przyjmującego. C. d. n.

II. Kolonie wakacyjne.

Z rozmyślań nad naszemi instytucyami społecznemi.

Sprawozdanie towarzystwa „Komitet Kolonii wakacyjnych dla dziatwy wyznania mojżesz.“ we Lwowie za rok administracyjny 1911 — oto tytuł wytłoczony na liliowej okładce skromnej rozmiarami książeczki. Tytuł ten kryje pewne dziwaczne określenie: towarzystwo „Komitet kolonii...“ O tej dziwaczności określenia wie Zarząd; należy ją zatem usunąć; określenie „Komitet“ pochodzi jeszcze z czasów narodzin dzisiejszego Towarzystwa i dla obecnych stosunków jest stanowczo anachronizmem. Ale to w zasadzie rzecz drobna. Podnosimy ją jednak, by zachęcić zarząd do jej usunięcia.

Sprawozdanie to zdobi wspaniale wykonany wizerunek byłego przewodniczącego Towarzystwa bp. Adolfa L i l i e n a. To jeden z wyrazów czci dla jego pamięci.

Czem był Adolf Lilien dla tej instytucyi i co on dla niej zdziałał, o tem mówi kronika Towarzystwa ostatniego dziesięciolecia, przez które zmarły stał na jego czele. Poświęcił koloniom — stwierdza zarząd w sprawozdaniu — „wiele drogiego czasu, usiłowań i trudów. Z małych początków prowadził instytucyę tę coraz wyżej, zyskując dla niej coraz większe dochody, przysparzając jej coraz nowe fundusze i subwencye. A gdy doprowadził ją do szczytu rozwoju, — do urzeczywistnienia długoletnich dążeń, gdy oddał do użytku tak umiłowanej przezeń biednej młodzieży żydowskiej — powstały głównie niezmordowaną jego pracą — wspaniały dom w Dębinie, wkrótce potem opuścił nas, pozostawiając w Towarzystwie lukę nie do zapełnienia, stratę ogromną i niczem niepowetowaną“.

Ktokolwiek zatem znał umiłowanie bp. Liliena dla swego dzieła, dla domu kolonii, ten śmiało pójść może nawet dalej od zarządu i powiedzieć: zmarły był d u s z ą kolonii, służył im serdecznie za życia, przysłużył się i... — sit venia confessioni — śmiercią swą! Na rzecz kolonii bowiem popłynęły hojnie datki zamiast wieńców na trumnę, przysparzając funduszowi jego bardzo znaczną — jak na nasze stosunki — kwotę wynoszącą według sprawozdania 5541 K.

Przechodzimy do omówienia działalności towarzystwa. Rozwijała się ona głównie w dwóch kierunkach. Przedewszystkiem czynił zarząd usiłowania nad usunięciem niedoboru funduszu budowy domu w Dębinie, który z początkiem roku sprawozdawczego wynosił 7879 K. 74 h. i spadł w ciągu roku o przeszło 2000 K., bo do kwoty 5868 K. 85 hal.

Nadto zauważyć jesze wypada za sprawozdaniem, że w roku sprawozdawczym zarząd kontynuując budowę, wystawił osobny dom na mieszkanie dla stałego dozorcy i służby, tudzież rozpoczął urządzenie boiska gimnastycznego dla kolonistów. Łączny wydatek na te uzupełnienia w kwocie około półtora tysiąca koron, pokryto z funduszów bieżących.

Drugi kierunek, w którym szły usiłowania zarządu, to istotne pole działania towarzystwa: prowadzenie kolonii letnich, dążenie zarządu, by statecznie powiększać ilość korzystających, względnie by korzystające dzieci przez dłuższy czas mogły pozostawać w koloniach, wieńczy stale dodatni rezultat. W roku sprawozdawczym przebywało w koloniach 140 dzieci i to przez pełne cztery tygodnie (w poprzednim roku tylko przez 25 dni). Niestety, nie można się powstrzymać od uwagi, że to jednak na zapotrzebowanie Lwowa stanowczo za mało. Podnosząc to, zastrzegamy się z naciskiem, przeciw przypuszczeniu, jakobyśmy z tego chcieli robić jakikolwiek zarzut zarządowi Towarzystwa. Jak przy omawianiu działalności towarzystwa „Opieka“, tak i tu wyrazić należy pełne uznanie dla tych członków zarządu, którzy z całą gotowością służą towarzystwu.

Skonstatowanie tej okoliczności ujemnej niechaj raczej posłuży wszystkim, którzy się zajmują młodzieżą jako podstawa do zastanowienia się nad umożliwieniem jak najszybszego rozszerzenia kolonii, co w obecnych warunkach, jest ogromnie ulatwione, gdyż budynek nowy od razu pomyślany został na równoczesne pomieszczenie 100 dzieci.

Ze sprawozdania, wydobyć jeszcze należy jedną ogólną uwagę: odnosi się ona do bardzo dla mnie sympatycznego objawu współdziałania towarzystw zajmujących się młodzieżą. To wprawdzie, jak się dziś sprawa przedstawia, objaw bardzo jeszcze mało znaczący, ogranicza się tylko do udzielenia koloniom subwencyi przez Tow. „Pomoc szkolna“, i opłatę kilku miejsc przez Tow.; „Opieka“ i „Przytułek“. W każdym razie można to uważać za zaczątek przyszłej kooperacyi tych Towarzystw. Przy dobrej woli zarządów dałoby się to z pewnością przeprowadzić, bez ujmy dla autonomii towarzystw w rzeczach wchodzących w bezpośredni zakres działania poszczególnych towarzystw i instytucyi.

Wracamy do szczegółów sprawozdania. Zarząd stwierdza w niem, że większą niż dawniej uwagę zwrócił na dział gospodarczy który powierzano dawniej zawsze przedsiębiorcy prywatnemu. W ubiegłym roku zerwał zarząd z tym systemem prowadzenia i rozpoczął gospodarstwo we własnym zarządzie. Wyniki tej zmiany okazały się bardzo korzystne. Własny zarząd gospodarczy nietylko starał się więcej o to, aby pod względem jakości i ilości pożywienia nie pozostawało kolonistom nic do życzenia, ale zaoszczędził z górą 1600 K w porównaniu z bilansem gospodarstwa z lat ubiegłych. To przyczyni się niezawodne wielce do powiększenia ilości kolonistów.

Gdy mowa już o utrzymaniu kolonistów, godzi się też zwrócić uwagę na małe zrozumienie idei kolonii ze strony właścicieli czy dzierżawców dóbr. Bez echa prawie mijają apele Towarzystwa skierowane do tych sfer by przyjmowały pojedyncze lub grupy dzieci, do swych włości na pobyt letni które nie mogą z różnych względów znaleść pomieszczenia w Kolonii w Dębinie. A szkoda, bo koszt minimalny a rezultat wprost nieoceniony, oczywiście jeżeli sprawę traktuje się umiejętnie. Ale toby było poczęści rzeczę zarządu Towarzystwa.

Sprawozdanie kasowe Towarzystwa wykazuje obrót kasowy w funduszu bieżącym w kwocie 9.481 K. 89 h. W d o c h o d a c h wymienić wypada jako pozycyę znaczniejszę: wkładki członków 2926 K, datki 1901 K, subwencyę Rady miasta 1600 K. w r o z c h o d a c h zaś koszta utrzymania odzienia i przewozu dzieci w kwocie 4914 K 55 h.

Nadto Towarzystwo posiada stałe fundusze (na utrzymanie wieczyste pewnych miejsc w koloniach) tudzież legaty na łączną kwotę 5482 K 65 h.

Członków liczyło Towarzystwo 634.

eb.

Przegląd prasy żargonowej.

(PURYMOWE REFLEKSYE).

Prasa żargonowa z okazyi Purymu, dnia radosnego w ulicy żydowskiej, występuje z życzeniami dla swoich czytelników. Purymowe numery gotują im także niespodzianki, przynosząc specyalne dodatki, w których mdli się sui generis satyra i humor.

„O! — nie byle kto ta bohaterka Estera — poucza swych czytelników *„Volksfreund“* — zasłużyła sobie ona na najpiękniejszy wieniec wawrzynowy; na taki wieniec nie zasłużyli sobie nawet herosowie greccy.... Purym to święto, które zawiera uroczysty protest przeciw powszechnemu uprzedzeniu do

kobiety, a do kobiety żydowskiej w szczególności".

Po tym entuzyazmie następuje wezwanie do kobiet żydowskich, by szły w ślady Estery i... zbierały datki na fundusz narodowy.

Radość powinna być jeszcze większa na wspomnienie Hamana.

Oto żydzi! — woła Volksfreund — składajcie szekle, a hamanów dzisiejszych (nieantysemitów i.. asymilantów) zniszczymy.

Jak się Purym obchodzi, wie każdy, kto w dniu tym przebywał w małem żydowskiem miasteczku. W dziwaczne maski przystrojeni „bucherzy" idą od domu domu — z muzyką, z wrzawą, z pieśnią, z efektownemi nawet przedstawieniami opowiadań biblijnych. Służba roznosi podarunki — a dziatwa, w domach modlitwy zebrana, z niecierpliwością oczekuje słowa: „Haman" z ust czytającego księgę Estery, by tupaniem, gwizdaniem przywitać to znienawidzone imie „jednego z pierwszych antysemitów".

Ten rodzaj objawiania „radości" nie podoba się gazetce: *„Drohobyczer Zeitung"*.

Pisze ona:

„Sposób, w jaki obchodzi się Purym, jest smutnym symbolem słabości i niemocy. Jest zwyczajem witanie imienia „Hamana" przy czytaniu „Estery" tupaniem i wrzawą. Musimy pojąć głęboki sens tego zwyczaju, tylko za plecyma nieprzyjaciela przysposabiać umiemy pięść, ale do walki otwartej nie mamy ni ochoty, ni siły".

Wzywa tedy żydów do solidarności, do walki. Ubolewa nad rozłamem wśród żydów.

„Nie pomogą próżne żale" — precz z tupaniem niemęskiem, bo ono zmusza... Hamana do zatykania sobie uszu watą!

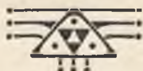
Purymowy numer *„Tag'u"* przynosi również telegram z wiadomością o proteście przeciw pominięciu przy tegorocznem mianowaniu członków Izby Panów, pana Adolfa Standa, który — jako przepadły kandydat w trzech okregach — zasługuje na ów zaszczyt.

„W ostatnim roku nie zjawił się wprawdzie Mesyasz, ale za to obdarzył nas Pan Bóg prorokiem Sombartem, który prorokuje o przyszłości żydów" — pisze w innem miejscu dodatku purymowego *„Der Tag"*.

W poważnym zaś artykule omawia to samo pismo zgubne rozbicie wśród żydów, a biorąc asumpt ze zdania z księgi Estery: „Idź zwołaj wszystkich żydow!" — jest autor skłonny do zrezygnowania ze wszystkiego, z mandatów do parlamentu i do Sejmu, z żydowskich klubów, z Unii kredytowych, z kazań dra rabina Thona, z makabeuszowskich przemówień Standa, z wykładów Sombarta, z dni „hebrejów", ze spisu ludności, z koncesyi szynkarskich, z Strauchera i Kelnera, ze wszystkich komitetów akcyjnych — krajowych, ścisłych, z gimnazyum hebrajskich w Jaffie, z Nordaua i Zangwilla, z całej żydowskiej prasy, z galicyjskiej Samopomocy, itd., itd.... byle dożyć tej chwili: „Wszyscy żydzi razem!"

W dniu radości zadziwia melancholia takiego n. p. *„Sozialdemokraty"*, który przyznaje, że nie może, że nie wypada mu przynosić purymowych dowcipów.

W. Rappaport.



Gmina żydowska w Salonikach.

W tak zw. wielkiej polityce bałkańskiej coraz natarczywiej powtarza się nazwa Salonik, niecąc apetyty zaborcze państw interesowanych. Nadto też Saloniki odgrywają niepoślednią rolę dla ruchu młodotureckiego, co zresztą odbito się już i obecnie na stosunku tego sympatycznego ruchu do żydów.

Nie od rzeczy przeto będzie zapoznać się w głównych zarysach z dziejami tamtejszej gminy żydowskiej.

Istnienie gminy żydowskiej w Salonikach sięga czasów bardzo dalekich, bo pierwszych ery chrześcijańskiej.

Już w listach apostoła Pawła znajdujemy wzmiankę o niej. Potem spotykamy się z wiadomością, że w XV. w. poczęły się Saloniki zaludniać przybyszami żydowskimi z północnych Niemiec, z Węgier i Polski. Najżywszy jednak napływ emigrantów żydowskich do Salonik datuje się z czasów bezpośrednio po r. 1492, wskutek wypędzenia żydów z Hiszpanii. Łącznie w w. XV. i początkiem XVI. w. osiedliło się w Salonikach około 20.000 żydów. Jak różnorodne to były żywioły świadczy fakt, że tworzyli oni tam 36 grup rozmaitych.

Gdy do Salonik poczęli napływać wygnańcy hiszpańscy, zastali tu już dwie grupy zupełnie zorganizowane: aszkenasów i Włochów.

Żydzi włoscy posiadali tu 2 synagogi, a to jedną sycylijscy, drugą żydzi z Pulii.

O osiedleniu się żydów hiszpańskich opowiadają następujące szczegóły: Znaczna część wypędzonych z państwa Ferdynanda i Izabelli katolickiej żydów, szukając przytułku, zwróciła się do Bayazeta I. z prośbą o przyjęcie. Sultan zgodził się chętnie, spodziewając się nie bez racyi pozyskać w przybyszach nowych obywateli połączonych z koroną węzłami wdzięczności. Przytem nadarzyła mu się sposobność zaludnienia zapobiegliwymi i czynnymi żywiołami, słabo podówczas zamieszkałych Salonik.

Wielce charakterystyczne są słowa jakie sultan miał wówczas powiedzieć do swych dworzan: „Utrzymują, że Ferdynand jest roztropnym królem, jakże to możliwe, skoro pozwala na wzbogacenie mego państwa, kosztem swego".

Bayazet polecił swym namiestnikom przyjmować żydów wszędzie grzecznie i gościnnie i pomagać im przy osiedlaniu się. Ktokolwiek żydów uciskał lub jakąś krzywdę wyrządził, spotykał się ze surową karą. Liczba osiadłych w Salonikach żydów była tak znaczną, że zepchnęła resztę ludności na plan drugi. Poeta Samuel Asgut nazywa Saloniki „Matką Izraela", ponieważ udzieliły prześladowanym żydom opieki i przytułku. Język kastiliński zatrzymano, jednak przy używaniu i innych języków uległ on z biegiem czasu licznym zmianom.

Don Juda Senor Bombanesta, syn hiszpańskiego minstra skarbu, któremu udało się znaczną część majątku uratować, osiedlił się również w Salonikach i założył tu wielką bibliotekę, dla pracujących naukowo. Założono też tu wyższą szkołę, w której wykładano astronomię i nauki rabinackie. Wkrótce zakwitł dobrobyt, dzięki przedsiębiorczości żydów i szeroko rozgałęzionym stosunkom w jakich pozostawali do współwyznawców w innych krajach. Skarb sultański znalazł nowe źródło dochodów. Powoli pojedyncze grupy złączyły się w gminę wielką i wpływową, która w dziejach gospodarczych Turcyi niepoślednią odegrała rolę.

KRONIKA.

Czytelnia T. S. L. im. Bernarda Goldmana, ul. Słoneczna 27 urządza w sobotę 9 marca 1912 o godz. 7 wieczór Koncert popularny z następującym programem:

1. Beethoven: Sonata V. (wiosenna) wykonają pp.: Altmanowa (fortepian) i Billig (skrzypce).

2. Niemojewski: Branka — wygłosi p. Landau.

3. a) Karłowicz: Przed nocą wieczną (do słów Krasińskiego); b. Karłowicz: Skąd pierwsze gwiazdy (do słów Słowackiego); c) Niewiadomski: Miesięczna noc (do słów Konopnickiej) odśpiewa p. Lipanowicz, akompaniuje p. Wachtel.

4. a) Czajkowski: Reverie; b) Rameau: Gavot; c) Gossec: Tambourin; d) Wieniawski: Legenda odegra na skrzypcach p. Billig, akompaniuje pni Altmanowa.

Ceny miejsc (łącznie z garderobą): Krzesło I-rzędne 40 h., II-rzędne 20 h.

W niedzielę 10. marca 1912 o godz. 7 wieczór odbędzie się w Czytelni V. przedstawienie popularne. Na program składają się:

1. Odludki i poeta komedya w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry.

2. Onufry komedya w 1 akcie Dobrzańskiego.

W przedstawieniu biorą udział: p. Berger, p. Śnieżycki, p. Braniewski, p. Maimanówna, p. Sandberg i p. Weissówna.

Reżyserują pp.: Braniewski i Sandberg.

Ceny miejsc (łącznie z garderobą): Krzesło I-rzędne 50 h., II-rzędne 40 h., III-rzędne 30 h.

Obchód ku czci Krasińskiego. Staraniem Zarządu tutejszej Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana odbył się ubiegłej soboty uroczysty obchód ku czci Krasińskiego. Do licznie zebranych gości przemówił prof. dr. Marek Piekarski. W pięknych a przystępnych słowach przedstawił prelegent biografię wieszcza, omówił najpiękniejsze jego dzieła przedstawił ile możności przystępnie ich idee zasadnicze i wartość.

Kółko techniczne tamburzystów „Akord" odegrało z wielką sprawnością kilka utworów. P. Stadnik oddeklamował bardzo udatnie wyjątki z „Przedświtu". Na koniec p. Berger odegrał na skrzypcach bardzo pięknie kompozycye Brdla i Delibes'a. Wykonawców darzyła publiczność zasłużonymi oklaskami a cały obchód pozostawił po sobie piękne wrażenie.

„On chciał, on pragnął" K. Laskowskiego, udzielił nam łaskawie p. Cyryl Danielewski, dla którego wiersz ten został napisany, za co mu w tem miejscu składamy serdeczne podziękowanie.

Czy defraudacya? Jak donosi „Nowy głos przemyski", niedawno przeprowadzona rewizya kasy w przemyskim kahale, stwierdziła brak okrągłej kwoty 1000 koron. Kwota ta figurowała od trzech lat w rubryce przychodów zamknięcia rachunkowego kahału w ten sposób, że wykazywano książeczkę Towarzystwa Bankowego dla bandlu i przemysłu, jako opiewającą na 1000 koron większej. Tymczasem rewizya wykazała, że z książeczki tej podjęto przed trzema laty kwotę 1000 koron. Z kwoty tej jednak odpowiedzialne czynniki nie mogą się na razie wyrachować.

Wybory do Rady gminnej w Knihininie Kolonii. W ubiegłym tygodniu odbyły się wybory do Rady gminnej w Knihininie Kolonii. Rada ta dotychczas składala się z 18 członków, z których połowę stanowili Niemcy, posłuszni zapędom germanizatorskim pastora p. Zoeklera, naczelnikiem zaś gminy był p. Hargesheimer, Niemiec, również powolne narzędzie w rękach tamtejszych germanizatorów.

Zapędom tym stanął w drodze — jak wieść niesie — rezultat onegdajszych wyborów, z których na 30 członków wyszło 23 Polaków, (15 żydów, 8 chrześcjan), 3 Rusinów i 4 Niemców.

Jeżeli przyjdzie do ukonstytuowania się Rady, największe szanse być wybranym naczelnikiem gminy ma p. Bernard Haber, współwłaściciel rafineryi nafty.

W ten sposób dzięki solidarności ludności żydowskiej kres położono zapędom germanizacyjnym. Nie podnosimy tego, jako jakąś specyalną zasługę tej ludności, chcemy tylko na tym przykładzie wskazać, jak doniosłe znaczenie polityczne ma tu na wschodzie zgodne działanie różnych grup wyznaniowych ludności.

Żydowskie pochodzenie Aerenthala. Zmarły niedawno austro-węgierski minister spraw zagranicznych Aerenthal, — jak wiele pism donosi — ma pochodzić z rodziny żydowskiej. Przodkowie jego wyemigrowali z Portugalii, osiedlili się w żydowskiej dzielnicy Pragi. Członkowie tej rodziny słynęli jako bogaci handlarze zboża. Za rządów Leopolda II., rodzina ta „Lachsów" za zasługi wobec armii otrzymała szlachectwo z przydomkiem „von Aerenthal", oczywiście przeszedłszy jeszcze przedtem na katolicyzm. Ojciec hrabiego Aerenthala, otrzymał tytuł barona.

Uprowadzenie. Pisma żydowskie znowu donoszą o wypadku uprowadzenia żydowskiej dziewczyny dla chrztu. Wypadek miał miejsce w Glinianach. Tamtejszy pisarz gminny uprowadził trzynastoletnią dziewczynę, córkę kupca Saekla i zawiózł ją do Kozlowa do księdza, gdzie już poczyniono przygotowania do chrztu. Tym razem jednak udało się rodzicom w porę dziecko odebrać. Przeciwko duszołapcy, wdrożono śledztwo karne.

Chrzest syonistycznego prowodyra. W Tanopolu miał się wedle doniesienia krakowskiego Tag'u przechrzcić onegdaj tamtejszy prowodyr syonistów dr. Rosenfeld. Podnosimy to z tego względu, że jeszcze niedawno, bo w czasie ostatnich wyborów, wygłaszał on namiętne przemówienia, w których ciskał gromy oburzenia na „przeklętą assymilację", która zapędza żydów do chrztu. A cóż obecnie syonizm p. dr. Rosenfelda? Widocznie z chrztem nie koliduje.

Spensyonowanie jedynego sędziego żyda w Rosyi. Onegdaj spensyonowano sędziego okręgowego w Saratowie, Jakóba Teitla, jedynego żyda, który dzierżył w Rosyi ten urząd i to przez 35 lat. Nie stało się to pierwej mimo usiłowań niektórych kół reakcyjnych tylko dzięki temu, że Teitel urząd swój sprawował z niezwykłą sumiennością, bezstronnością.

Także loteryjne szczęście. W Zgierzu chasydzi urządzili w swej bożnicy loteryę, polegającą na tem, że wygrywający otrzymuje pieniądze na przejazd do „cadyka" do Góry Kalwaryi i na koszta utrzymania przez czas pobytu u niego.

Jeden z wygrywających, otrzymawszy pieniądze, kupił sobie za nie ubranie, zamiast odbyć pielgrzymkę. Chasydzi go za tę „profanacyę" pobili w bóżnicy.

Ika. Ze względu na obecne zainteresowanie się Iką (Jewish Colonisation Assotiation) podajemy o towarzystwie tem i o jego składzie kilka szczegółów.

Według statutu zadaniem Iki jest: 1) popieranie i ułatwianie emigracyi Żydów z Europy i Azyi, w szczególności z krajów, w których są poddani specyalnymi podatkami lub wogóle prawnie lub politycznie ograniczeni, do innych części świata i zakładanie kolonii w północnej i południowej Ameryce i innych krajach dla celów rolniczych, handlowych i innych. 2) zbieranie datków pod warunkami zgodnymi z powyższymi celami.

Obecnie w skład zarządu wchodzą następujace osoby: Narcisse Leven, Paryż (prezydent), Franz Phillipson, Bruksela, Dr. Arnold Netter, Paryż, Salamon Reinach, Paryż, Herbert G. Lousada, Londyn, Claude G. Montefiore, Londyn (viceprezydenci), Dr. E. Schwarzfeld, Karl L. Netter, Berlin, James Simon, Berlin, Dr. J. Blau, Frankfurt n. M.. Paul Errera, Bruksela, (sekretarze).

Wiedeński Bank Związkowy we Wiedniu.

41. Zwyczajne
Walne Zgromadzenie Akcyonaryuszy

odbędzie się

dnia 4. kwietnia 1912 o godzinie 11-tej przed południem we Wiedniu, I., Herrengasse 8.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie Rady zawiadowczej.
2. Sprawozdanie cenzorów o zamknięciach rachunkowych za rok 1910 i uchwała co do przyjęcia zamknięć rachunkowych.
3. Uchwała co do rozdziału zysku za r. 1910 (§. 59. lit. c. stat.).
4. Wniosek na zmianę §§. 62, 63, 65 i 66 statutów.
5. Wybory członków Rady zawiadowczej.
6. Wybory Kolegium cenzorów i członków Rad zawiadowczych zakładów filialnych.

W myśl §. 47. statutów mają tylko ci akcyonaryusze prawo głosowania na Walnem Zgromadzeniu, którzy najpóźniej na dni 14 przed Walnem Zgromadzeniem złożą najmniej 25 sztuk akcyj z kuponami w kasie Banku lub w miejscu przez Radę zawiadowczą w tym celu wyznaczonem.

Każde 25 sztuk akcyj dają prawo do jednego głosu (§. 48. statutu). Uprasza się w obec tego uprawnionych do głosowania pp. Akcyonaryuszów, aby swoje akcye wraz z kuponami złożyli najpóźniej dnia 21. marca b. r.:

we Wiedniu w likwidaturze (I. Herrengasse 8);

w Aussig n. Ł., Białej, Bernie, Bozen, Budapeszcie, Budziejowicach, Celowcu, Cieplicach, Cieszynie, Czerniowcach, Friedek Mistek, Gracu, Insbrucku, Karlsbadzie, Karniowie, Konstantynopolu, Krakowie, Lwowie, Marienbadzie, Meranie, Nowosielicach, Pardubicach, Pilznie czeskiem, Pradze, Prościejowie, Przemyślu, St. Pölten, Tarnowie, Villach, Wiener Neustadt, Zagrzebiu i Zwittau we filiach Wiedeńskiego Banku Związkowego;

w Tryeście w Banka Commerciale Triestina;

w Berlinie w Deutsche Bank i Dresdner Bank:

w Dreznie w Dresdner Bank i Deutsche Bank Filiale Dresden:

w Frankfurcie n. M. w Deutsche Vereinsbank, w Deutsche Bank Filiale Frankfurt i w Dresdner Bank;

w Genewie w Société de Crédit Suisse i Schweiz. Bank-Verein;

w Sztutgarcie we Wirtembergische Vereinsbank;

w Zurychu w Schweiz. Kreditanstalt i Schweiz. Bankverein;

w Monachium w Deutsche Bank Filiale München i Filiale der Dresdner Bank;

w Bazylei w Schweiz. Kreditanstalt, w Schweiz. Bankverein i Tow. Akc. Speyer & Comp.

Akcye należy składać i porządkowane według numerów i spisane na własnoręcznie przez składającego podpisanych konsygnacyach, a mianowicie w likwidaturze we Wiedniu na dwu, w innych miejscach na trzech konsygnacyach. Jeden egzemplarz konsygnacyi wraz z potwierdzeniem odbioru akcyi zwraca się składającemu, przy równoczesnem wręczeniu mu po myśli §. 55. statutów, karty uczestnictwa na Walne Zgromadzenie, opiewającej na nazwisko osoby, składającej akcye i ważnej tylko dla niej, względnie dla jej należycie wylegitymowanego pełnomocnika.

Wiedeń, dnia 2. marca 1911.

Wiedeński Bank Związkowy.



P. T. Czytelników naszych upraszamy przy zakupnach u firm, anonsujących się w „Jedności“ by zechceli się łaskawie powoływać na „Jedność“ jako na źródło, skąd wiadomość o danej firmie zaczerpnęli.

Administacya.



Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność“, Stow. zar. z ogr. por. Odpowiedzialny redakt eliks Jurowicz.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.